

Jak zniszczyć państwo

Sierpień 2014

Pod tytułem „Jak napaść na państwo” ukazał się na You Toubie pod linkiem <https://www.youtube.com/watch?v=IWIpFvGrNak> cykl wykładów dysydenta Jurija Bezmienowa, który przyjął nazwisko Szumana.

Przedstawione są w nim metody dywersji stosowane przez KGB w celu zniszczenia wrogiego państwa. Wbrew przyjętym powszechnie poglądom, że dywersja polega na wykradaniu tajnych planów, podkładaniu bomb, czy wysadzaniu mostów – nie na tym polega szkolenie dywersantów KGB. Na szpiegostwo w ZSRR przeznaczają się zaledwie 15% środków. Reszta idzie na potrzeby tzw. „przewrotu ideologicznego”. To są działania legalne, polegające na podsuwaniu pomysłów, które rzekomo mają służyć jakiejś grupie społecznej, a w rzeczywistości powodują destabilizację państwa. Dywersantem może więc być student z wymiany zagranicznej, aktor, dziennikarz, artysta itp., zwykle nieświadomy celu swego działania.

Autor na wstępie mówi: *„Mam nadzieję, że słuchacze zaczną być bardziej świadomi, co dzieje się wokół nich”*.

Lektura ta dała mi dużo do myślenia. To prowokacja, manipulacja są tymi czynnikami, które powodują wewnętrzny konflikt ze wskazaniem wroga, którym jest dawny towarzysz, czy nawet przyjaciel. Nasza polska rzeczywistość może być tego przykładem, począwszy od skłócenia „Solidarności”. Teraz konflikty mnożą się jak „grzyby po deszczu”.

Pierwszym i może najważniejszym konfliktem jest konflikt polityczny, gdzie wszystkie opozycyjne partie polityczne za punkt honoru przyjmują sobie obalenie rządu. Czy to nie wpisuje się klasycznie w cele, które stawia sobie KGB? Szczególnie teraz, gdy Polska naraziła się im, wspierając Ukrainę i stała się dla Rosji wrogiem nr. 1. Prym wiedzie w tym PIS, główna partia opozycyjna, której prezes nie może doczekać się, gdy dorwie się do władzy i będzie mógł swobodnie niszczyć przeciwników politycznych, co już przerabialiśmy w czasie jego rządów w 2005–2007 roku. Dla celów KGB taka osoba to skarb. Paradoksem jest, że prezes jest wielkim przeciwnikiem Rosji i uważa się za wzór patriotyzmu.

Dla podgrzewania konfliktu świetnie nadaje się katastrofa smoleńska. Zasianie wątpliwości, że nie był to nieszczęśliwy wypadek, spowodowany zaniedbaniami, niesłusznymi decyzjami itp. – to był majstersztyk. Kto pierwszy podał w Internecie rozmowę w samolocie rzekomo rosyjskich dywersantów?

I tak to się zaczęło. Oczywiście po odczytaniu czarnych skrzynek okazało się, że był to żart, czy właśnie prowokacja. Ale od tego momentu zaczęły pojawiać się, trwające do dziś, coraz to nowe teorie, że była to celowo spowodowana katastrofa ze wskazaniem na odwiecznego wroga Rosję, z możliwym współdziałaniem premiera Tuska (największa przeszkoda w dojściu do władzy Jarosława Kaczyńskiego).

Jeśli był to pomysł KGB, to pomysłodawca zasłużył na wyjątkową nagrodę. Trudności, które stwarza strona rosyjska w postawieniu pomnika na miejscu katastrofy, czy nie oddawaniu wraku samolotu - to tylko widome dowody, jak bardzo na rękę Rosji jest ten nasz konflikt.

Następnym, poważnym działaniem destabilizującym, jest ostatnio tzw. afera podsłuchowa. Tu już zaangażowane są poważne środki – widoczne jest celowe działanie na dużą skalę, dokładnie zaplanowane. Celem jest obalenie rządu, nawet zapowiedziane jest to we „Wprost”, że nastąpi to po opublikowaniu rozmowy ministrów Wojtunika i Bieńkowskiej.

Pytanie jest, jak mogło dojść do tego, że w znanym i poczytnym tygodniku „Wprost”, redaktorem naczelnym zostaje człowiek z bandycką przeszłością i wyrokami sądowymi? Taki człowiek, bez skrupułów, publikuje nielegalnie nagrywane prywatne rozmowy, z wyraźnym celem destabilizacji państwa. Nagrywani politycy kompromitują się, używając nieparlamentarnych, wulgarnych słów, ale w treści rozmów trudno doszukać się jakiejś przestępczej działalności, a było to celem tej zorganizowanej akcji. Oczywiście na tej wątlej pożywce opozycja usiłuje jednak doprowadzić do upadku rządu. Środki masowego przekazu bardzo ją w tym wspierają.

Druga, nie mniej ważna płaszczyzna konfliktu, jest na styku Kościół – zwolennicy tzw. państwa świeckiego, a to jest głównie partia Janusza Palikota, niektórzy intelektualiści, jak np. Magdalena Środa, czy wzrastająca grupa ludzi, którzy z jakichś względów zrazili się do Kościoła.

Tu też wrzuca się tematy, by utworzyć dwie zwalczające się strony, np. klauzula sumienia. Istniała od dawna i lekarze korzystali z niej bez żadnego rozgłosu. Po zorganizowaniu pielgrzymki na Jasną Górę, gdzie około trzech tysięcy lekarzy składało przyrzeczenie stosowania jej, rozpoczęła się krytyka wtrącania się Kościoła, czemu pożywkę dała sprawa doktora Chazana, który odmówił aborcji ciężko uszkodzonego płodu. Do takiej aborcji dopuszcza prawo. Utworzyły się dwie przeciwstawne strony, z których jedna strona atakowała dr. Chazana, a druga go broniła. Oczywiście dziennikarze mieli świetny temat do podgrzewania konfliktu.

Tu nie potrzebne są działania KGB – radzimy sobie sami w skłóceniu społeczeństwa. I podziały nieustannie się pogłębiają.

Czynnikiem, który mógłby działać pojednawczo powinien być Kościół, czego przykładem był czas wpływu Jana Pawła II-go. Jego pierwsza pielgrzymka w 1979 roku rozpoczęła taki okres zjednoczenia narodu, że mogło doprowadzić to do uwolnienia się od dominacji ZSRR, co stało się faktem. Rozpoczęło się od wezwania przez papieża do pomocy Ducha św. (słynne słowa „*Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi, tej ziemi*”). I stało się coś nieprawdopodobnego: nagle nastąpiło jakieś zjednoczenie, jakiś „wybuch wzajemnej życzliwości”. Nawet Kisiel w *Tygodniku Powszechnym* pisał: „*Jak to jest, że na świecie przecież istnieje zło, a wcale go nie widać*”. W takim przypadku KGB jest bezradne.

Już w Ewangelii powiedziane jest, że „*Żadne królestwo wewnątrznie skłócone, nie ostoi się*” (Mt 12, 25; Łk 11, 14). Potwierdza to wiele przysłów, jak „*w jedności siła*”, „*zgoda buduje, niezgoda rujnuje*”, „*gdzie dwóch się bije, tam trzeci korzysta*” itp. Do takiej, jakże skutecznej dywersji, nie trzeba wiele. Wystarczy wykorzystać słabość ludzkiej natury.

A jak jest z Kościołem w Polsce? Chrystus powiedział do apostołów: „*Wy jesteście solą dla ziemi. Lecz jeśli sól utraci swój smak, czymże ją posolić. Na nic się już nie przyda, chyba na wrzucenie i podeptanie przez ludzi*”. Kościół jest spadkobiercą apostołów. Solą, jak rozumiem, jest „miłość”. Taką miłość (sól) dawał ludziom Jan Paweł II – on był solą. Tego oczekujemy od Kościoła. W rzeczywistości podziały wdarły się do Kościoła. Mamy Kościół, który uważa, że jest otoczony przez wrogów zewnętrznych, tzw. „Kościół zamknięty” i „Kościół otwarty”, dążący do dialogu z tym rzekomym „wrogiem” i jest potępiany przez „Kościół zamknięty”. Fatalnie jest, jeśli w Kościele zabraknie miłości, tej „soli”, którą ma być dla świata. Nie pamięta się o „złotej zasadzie postępowania”: (Mt 7,1) „*Wszystko więc, co byście chcieli, by ludzie wam czynili, i wy im czyńcie*”. Taki konflikt między arcybiskupem Henrykiem Hozelem i księdzem Wojciechem Lemańskim – to brak miłości. Gdy w samym Kościele miłość własna góruje nad miłością chrześcijańską, grozi to „wrzuceniem i podeptaniem przez ludzi”.

A tak ważną jest rola Kościoła, którego zadaniem jest głoszenie Ewangelii, ale też członkowie Kościoła, a szczególnie jego hierarchia swoim życiem powinni ukazywać światu wartości chrześcijańskie „*Tak niech świeci wasze światło przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki i chwalili Ojca naszego, który jest w niebie*” (Mt 5. 16). To niełatwe zadanie, bo Kościół wprawdzie jest święty, bo założył go Chrystus, ale składa się z grzesznych ludzi.

W dalszej części wykładu Tomas Szuman wskazuje na zagrożenie konsumpcjonizmem i tzw. postępem, który odrzuca wartości chrześcijańskie.

To też jest „przewrót ideologiczny”, przed którym trzeba się bronić. Jediną obroną jest religia i Jezus Chrystus, bo głosi Prawdę, za którą miliony ludzi nie wahało się oddać swego życia. Autor powołuje się też na Szafarewicza, uczonego radzieckiego, nie mającego nic wspólnego z religią, którego badania doprowadziły do wniosku, że wszystkie starożytne cywilizacje upadły z chwilą, gdy utraciły swoją religię. Prawdziwe zwycięstwo odnosi się tylko mocą siły duchowej i wyższości moralnej – to była ostateczna konkluzja.

Znowu awantura, a w tle wolność

Jakby mało było skandalu z aferą podsłuchowa, to zły duch czuwa, by ciągle „dolewać oliwy do ognia”.

Mamy teraz aferę w Poznaniu: w ramach festiwalu „Malta” planowano wystawienie sztuki „Golgota piknik”. Już sama zbitka słowa wywołuje (zamierzone) zgorszenie i oburzenie katolików, i oczywiście reakcję Kościoła, który nie tylko wypowiada się krytycznie, ale wywiera presję, by zakazać wystawiania tej sztuki. W Poznaniu to się udaje i natychmiast powstaje krzyk w obronie wolności słowa. A nie brakuje u nas ludzi, którzy walczą o świeckość państwa i każde pojawienie się Kościoła w życiu publicznym (np. obecność na uroczystościach państwowych), odbierają jako ograniczenie tej świeckości. Nic dziwnego, że tego typu reakcja Kościoła to „woda na młyn” wszystkich jego przeciwników. Spowodowała ona alarm w środowisku dziennikarzy, aktorów i oczywiście wśród zwolenników Palikota, którego partia dostała się do parlamentu, głosząc ostre antykościelne hasła, po gorszących awanturach wokół krzyża na Krakowskim Przedmieściu i katastrofie smoleńskiej.

Wszyscy zgodnym chórem bronili wolności słowa, potępiali wtrącanie się Kościoła do świeckiego państwa i w dostęp do kultury.

Mnie też początkowo oburzyła propozycja takiego spektaklu, którego treści nie znam, ale wystarczającym powodem był sam prowokujący tytuł, urażający mnie jako chrześcijankę i katoliczkę.

Jak zwykle w trudnych dylematach sięgam do Ewangelii i co tam czytam?

„Jeśli Mnie prześladowali i was będą prześladować” (J 15, 20; Mt 10, 24), „Nie stawajcie oporu złu” (Mt 5, 39). On wiedział, że tak będzie i dawał rady, jak z tym walczyć. Można ująć to w hasło: „Zło dobrem zwyciężaj.” (Rz 12, 21). Ale jakie to trudne? Zawsze mamy odruch oddać przeciwnikowi i do tego najlepiej z nawiązką.

Myślę więc, że dobrze jest, gdy Kościół wypowiada swoje zdanie co do niestosowności samego obraźliwego tytułu, ale ingerencja w wystawianie tego przedstawienia to nie tylko błąd, skutkujący reakcją przeciwną do zamierzonej, ale sprzeczny z radami Chrystusa. Gdyby nie nagłośnienie tej sprawy, to może niewiele ludzi zwróciłoby uwagę na ten spektakl, a teraz rozbudzona ciekawość społeczeństwa sprawiła, że wystawia się go we wszystkich większych miastach.

To podobnie, jak „walka o krzyż” spowodowała powstanie antykościelnej partii.

A teraz znów powstają manifestacje zwolenników i przeciwników, tak niszczące nasz kraj, podziały w społeczeństwie.

Komu tak damy się ograć?

Staram się spojrzeć na tę sytuację z punktu widzenia Ewangelii, co doradziłby mi Chrystus?

Atrybutem chrześcijaństwa jest wolność. Bóg jest Miłością, a do miłości nikogo nie można zmusić. Kochać można tylko w wolności. Można tylko proponować, pozostawiając wybór człowiekowi.

A teraz ten gorszący tytuł: „Golgota piknik” - on oddaje w jakimś stopniu dzisiejszą rzeczywistość. Przecież męka Chrystusa to wyraz największej miłości - przyjęcie niewyobrażalnego cierpienia dla zbawienia ludzkości, byśmy mieli szansę na wieczną szczęśliwość. Warunkiem tego jest postępowanie tak, jak uczy tego Ewangelia. Ale nikt do niczego cię nie zmusza, możesz wybierać, tu i teraz. Ty wybierasz piknik. Twój wybór.

Wracając do wolności. Wolność, to sprawa bardzo ważna, szczególnie dla Polaków. W XVIII wieku zgubiła nas (*liberum veto*) i kosztowała wiele ofiar, gdy przez cały XIX wiek dążyliśmy do jej odzyskania.

Widać więc, jak ważne jest mądre korzystanie z wolności. Granicą korzystania z mojej wolności jest drugi człowiek. Nie jest dobrze, gdy wolnością rządzi egoizm, wolność bez mądrości może wyrządzić tylko szkody

Rozgrywa się spektakl, któremu na imię „wolność”.

